TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 43. POZNAŃ dnia 24 Października 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Stanowisko Słowaczyzny względem Polski.

W kolumnach naszego pisma wywiązała się kwestya względem narodowości Słowaków węgierskich w stósunku do narodowości polskiéj. Niebyliśmy skorzy do zamknięcia jéj i uważamy ją ciągle jeszcze za otwartą, lubo coraz więcéj spotykamy wskazówek i śladów, dowodzących blizkiéj styczności Słowaków z Polakami. Nie uprzedzając wszelako sądu czytelników, przekładamy im poniżéj trzy dokumenty, kwalifikujące się nadzwyczaj do utworzenia sobie o téj sprawie samodzielnego zdania. Jednym z nich jest list p. Jeliteńki, który pierwszy tę kwestyą poruszył. Drugim ustęp rozprawy p. Aug. Bielowskiego p. t.: Królestwo Galicyi, umieszczonéj w Iszym tomie „Biblioteki Ossolińskich,“ co tylko przez niego wydanym. Trzecim wreszcie artykuł p. t. „Madiarské czasopisy a ich hlasy o Słowanoch,“ przytoczony w dosłownem brzmieniu z Nru 81 Peszt'budinskich Vedomosti, jako próba języka słowackiego, a oraz jako ważna i ciekawa wiadomość o najnowszym zwrocie usposobienia Madziarów względem Słowaków i naodwrót. —

Wielce zasłużony względem historyi i literatury narodowéj p. Aug. Bielowski dowodząc w wstępnym artykule znakomitego, doborem i gruntownością prac, pierwszego tomu Biblioteki Ossolińskich, iż Królestwo Galicyi, którego tytułem królowie węgierscy się zdobili, nie było częścią Polski przedkarpackiéj na podstawie niby tego tytułu przez Austryą zabranéj i z tego powodu dziś Galicyą zwanéj, ale częścią dzisiejszego królestwa węgierskiego, obejmującą teraźniejszą Słowaczyznę — mówi o téj ostatniéj na str. 8méj i dalszych, co następuje:

Słowaczyzna.

„Ludność téj krainy była od najdawniejszych czasów jednoplemienna z tymi mieszkańcami, których siedziby na północnéj stronie Karpat ponad Wisłę i u źródeł Bugu i Styru rozciągały się. Byli to, właściwie mówiąc, Słowacy; ich kraj, Słowaczyzna, w łacinie ówczesnéj terra Slavorum, a władzcy jéj duces lub reges Slavorum, które to imię tak morawskim książętom, jako i pierwszym królom polskim dawano. — Atoli znano i pod innemi nazwiskami kraj ten i jego mieszkańców. U Porfirogenety są to Chrobaci, które to imię, według niego, oznaczać miało posiadających wielki kraj. Zachodni znowu pisarze obejmują ich najczęściéj imieniem Morawianów; rzadziéj nieco, ale już w dawnych czasach, dawali oni téj krainie nazwę, która tu szczególniéj na uwagę zasługuje.

Siedzieli niegdyś po lewym brzegu Dunaju, między Morawą a Wagiem Rugowie, lud skandynawsko-germański i kraj ich nazywano Rugiland. Wyrządzali oni gwałty Panonom, a ztąd gniew Odoakra na siebie ściągnęli. Odoaker tedy zadał ostatni cios ich państwu. Wydawszy im w r. 487 walną bitwę, odniósł nad nimi wielkie zwycięztwo: wziął jeńcem króla ich Feleteja i żonę jego Kniwę, a syn ich Fryderyk ratował się ucieczką. Gdy późniéj wrócił do kraju Fryderyk, posłał przeciw niemu Odoaker z wojskiem brata swego Aonulfa; uciekając przed nim Fryderyk, zabrał z sobą najznaczniejszą część mieszkańców i do Teodoryka, króla wschodnich Gotów, schronił się; Aonulf zaś łacińskich mieszkańców Panonii przesiedlił do Włoch. Drobne oszczątki Rugów pozostałe na miejscu uległy Longobardom, późniéj zaś zlały się ze Słowianami, od nich nazywano niekiedy krainę tę Rugią, Ruzyą lub Rusią. — Nazwę tę dla krainy słowackiéj użytą znachodzim i w nadaniach cesarskich i w listach papiezkich, a sama wielorakość jéj znaczenia wymaga wielkiéj ostrożności ze strony czytelnika źródeł dziejowych, iżby nią obałamuconym nie został. Obrządek słowiański przez śś. Kiriła i Metodego w państwie Świętopełka rozpostarty, zostawił tu do późniejszych jeszcze czasów silniejsze jakieś we względzie religijnym od kościoła rzymsko-łacińskiego odcienia; dopatrywano w nich nawet jakoby szczątków jakichś bałwochwalstwa, na które gorliwsi zwolennicy obrządku łacińskiego mocno się oburzali. Apostolstwo duchowieństwa niemieckiego, w tę stronę skierowane, długi czas nie wiodło się. W roku 960 za Ottona Wgo wysłany tu w tym celu Adalbert, późniejszy biskup magdeburski, przyjęty był od mieszkańców tak, iż zaledwie z życiem umknął. Dla tego też w kilka lat późniéj, mianowicie roku 967, Jan XIII, papież, w liście do Bolesława czeskiego spomniawszy o ruskim czyli słowackim języku w liturgii, obrządek wschodni, na Słowaczyźnie praktykowany, jako rodzaj odszczepieństwa ustawom i dekretom stolicy apostolskiéj przeciwnego piętnuje. Nieustawał tedy i Otto w swéj religijnéj gorliwości. Założywszy w r. 968 w Ma-

gdeburgu metropolię, porozumiał się z naszym Mieczysławem, i Jordan, tak zwany wówczas polski biskup, poddany został owéjże nowozałożonéj metropolii magdeburskiéj. Czuł jednak pomieniony cesarz niedostateczność tego urządzenia co do mieszkańców stron Polski południowych i wschodnich. Chwycił się więc innego jeszcze środka w téj mierze. Czechy ulegały dotąd biskupom regensburskim. Proźby Ottona I i syna jego Ottona IIgo dokazały tyle na biskupie regensburskim Wolfgangu, że w brew woli kapituły zrzekł się duchownych praw swoich do Czech za dane sobie od cesarza pewne włości. Zakłada tedy Otto nowe biskupstwo w Pradze, zaprasza naszego Mieczysława i szwagra jego, Bolesława czeskiego, na zjazd w Kwedlinburgu 23 marca dziewięćset siedmdziesiąt trzeciego roku odprawiony i w porozumieniu tak z nimi, jak i z Benedyktem VI, papieżem, mianuje Detmara, mnicha saskiego, biskupem pragskim, a dyecezye jego rozciąga przez drugą część Poski, mianowicie przez ziemie krakowskie, aż po źródła Bugu i Styru na wschód, a po rzekę Wag na południe. Do brzegów też Wagu, Dunaju i Cisy przypierały istotnie dawne granice Polski. Przechował nam najdokładniejsze o tem świadectwo bezimienny kronikarz węgiersko-polski, którego dziełko jest bardzo cennym i jedynym w swoim rodzaju zabytkiem dziejów słowackich. Mówi on o zjeździe Stefana I, węgierskiego z wujem swoim Meskiem, książęciem polskim w te słowa: „Mesko, zebrawszy wszystko wojsko swoje, przybył do króla pod Strygoń i tam na granicy Polski i Węgier rozbił swoje namioty. Albowiem granice Polski aż do brzegów Dunaju pod miastem Strygoniem rozciągały się, ztamtąd szły do miasta Agryi, potem zbaczały do rzeki, która Cisą się zowie, wykręcały się z biegiem rzeki zwanéj Cepla, aż do grodu Salis i tam w rozrogu Węgier, Rusi i Polski kres miały.“ Znakomity XIIgo wieku geograf Edrysi wymienia takoż Cisę jako rzekę graniczną Polski.

Tak blizkie sąsiedztwo z Węgrami w pierwszych zwłaszcza czasach ich osiedlenia się, wystawiało ten tu kraj na wielkie niebezpieczeństwa i zmuszało władców tutejszych do szukania wcześnie porozumienia z nimi i związków. Tak też działo się istotnie, jak mamy tego liczne świadectwa. Jeszcze pod koniec wieku IX skarzy Morawian duchowieństwo salcburskie przed Janem IX, papieżem, że zachodzą w ścisłą przyjaźń z Węgrami tak dalece, iż nawet znaczną jakąś część Węgrów do osad swoich przyjąwszy, sami dla przypodobania się im, na ich sposób głowy sobie podgalali. Świadczy też i Porfirogeneta o tak zwanych swoich Białochrobatach, że takowi przyjaźnią się i powinowacą z Węgrami i to samo przegląda ze słów spółczesnego jemu Chasdaja.

Téjże saméj polityki co do stósunków z Węgrami trzymali się książęta i królowie polscy do późnych czasów.

Książęta ruscy z domu Piasta i Arpada.

Spomnieliśmy już, że Słowaczyznę nazywano też w dawnych czasach Rugią, Ruzyą lub Rusią. Rugią nazwał ten kraj cesarz Ludwik II w nadaniu z r. 906. Ruskim nazwał słowacki język Jan XIII, papież, 967 r. w liście pisanym do Bolesława czeskiego, podobnie jak w ułamku dawnéj legendy słowiańskiéj o Metodym powiedziano, iż tenże dla Morawian w ruskim języku księgi napisał. I książąt też, którzy krainą tą, mniéj lub więcéj niepodległe, w różnych czasach rządzili, zwano ruskimi książętami bez względu na ich pochodzenie. — Powstałe ztąd u późniejszych pisarzów nieporozumienia sprawiły w dotychczasowéj budowie dziejów naszych narodowych niemałe wypaczenia i szczerby, które długo jeszcze prostować i uzupełnić musi historyczna krytyka.

Był zwyczaj w dawnych czasach powszechny, że kiedy dzieci dwóch panujących sąsiadów łączono związkiem małżeńskim, a związkami tymi, jak wiadomo, względy polityczne najczęściéj kierowały; dawano nowożeńcom, za spólnem rodziców porozumieniem, w posiadłość pograniczne ziemie lub zamki. W nich miała zazwyczaj zaślubiona księżniczka swoje opatrzenie, swój posag, do którego się darowizny różne i zabezpieczenia obustronne przyłączały. Spokojne posiadanie tych ziem zależało tedy od dobrego porozumienia rodziców i trwałości związku małżeńskiego, a w miarę jak pierwsze ustawało lub związek był zerwany, wszczynały się spory o posiadłość i takową wzajem sobie wydzierano. — W stósunkach Polski z Węgrami miały takie przeznaczenie ziemie i zamki słowackie.

Nie mamy dokładnych wiadomości o pierwszych naszych książętach, ich stósunkach domowych, rodzeństwie, powinowaceniu się. Zbytnia gorliwość katolicka ojczystych naszych kronikarzy niekiedy je jakby umyślnie z przed oczu naszych usuwała. Wiemy wszakże z krótkich ubocznych napomknień, że nasz Mieczysław I, o którym największa część krajowych naszych kronikarzy jakoby o jedynaku rozpowiada, miał jeszcze braci dwóch i siostrę. Jednym z tych braci był Cydebor, książę dzielny i roztropny, jak się to z nawiasowego napomknienia Thietmara okazuje; drugi niewiadomego imienia poległ około r. 963 w bitwie z Wichmanem. Gdzie mieli ci bracia swoje udziały i czy jakie potomstwo zostawili? tego nam zgoła niepodano; wiadomo tylko, że siostra ich Adelaida w Krakowie przebywała, że wyszła za mąż za Gejzę Igo, węgierskiego księcia, skłoniła go do przyjęcia chrześciaństwa, była matką Stefana I, króla węgierskiego, a silna fizycznie i nad płeć swoją odważniejsza u steru potężnego państwa stanąwszy i mężem i królestwem całem rządziła. Brataniec jéj, Bolesław Chrobry, pojął za żonę księżniczkę węgierską Judytę, jéj pasierbicę a córkę Gejzy. Syn znowu Stefana I, króla węgierskiego, a wnuk Adelajdy, Emeryk, pojął za żonę córkę Bolesława Chrobrego. Tyle w krótkim przeciągu czasu związków małżeńskich między książętami polskimi a węgierskiemi niebyło bez wpływu, jak na politykę obu narodów w ogólności, tak też w szczególności na los Słowaczyzny, jako krainy pogranicznéj Polski. Ślady tego wpływu napomknięte są dość wyraźnie w kronikach. Tytuł książąt ruskich, tj. słowackich, noszą kolejno w tym przeciągu czasu to polscy, to węgierscy książęta. Syn najstarszy Chrobrego, Otto czyli Besprim, z Judyty węgierskiéj urodzony, ma swój udział na Słowaczyźnie, i zowie się książęciem ruskim według Wippona i Bogufała. Książęciem też ruskim, tj. słowackim, jest i Emeryk, zięć Bolesława Chrobrego, a syn Stefana I, według świadectwa rocznikarza hildeshejmskiego. Wcześnie zginął nieszczęśliwym wypadkiem na łowach Emeryk; przeżył go Otto Besprim, ów książę Ruzyi, który już był i tron polski bratu Mieczysławowi na czas krótki odebrał. Po jego śmierci, przypadłéj pod koniec roku

1032, syn jego Roman panuje na Słowaczyźnie i zowie się ruskim xiążęciem, jak świadczy o tém najwyraźniéj Bogufał. Jak liczne zostawił on potomstwo i czyli sam nie miał jeszcze jakich braci, tego oczywiście nawiasowa spominka Bogufała nie wyczerpuje; dowiadujemy się z niéj tylko, że ów tak zwany xiążę ruski Roman, miał córkę na imię Dobronikę. Ją poślubia syn Mieczysława, Kazimierz, około roku 1035 i jest panem czy całéj czy też części tylko owéj Ruzyi czyli Słowaczyzny, a władza najwyższa nad tą krainą przechodzi też, według wszelkiego podobieństwa, i na syna jego Bolesława Smiałego.

Halicz nad rzeką Tugar, i królestwo Galicyi.

Z tejto przestrzeni, na któréj się dzisiejsza Słowaczyzna rozciąga, a którąśmy dotąd ogólnie tylko rozważali, zalatuje nas od najdawniejszych czasów nazwa Halicza, i podziśdzień znajduje się tam wiele osad i zamczysk mających toż samo lub podobne miano, rówwnie jak jedna z wyższych gór karpackich na samem pograniczu, powyżéj miasta Turki, Haliczem się zowie.

Opowiada Jordanes, jak król Gepidów, Fastide, stoczył niegdyś walną bitwę z Gotami pod miastem Galtis nad rzeką Aucha.

Edrysi, który w dziele swem wymienia dwojaką Ruś, zna też i dwa Halicze. Mówi o nich w dwóch różnych sekcyach klimatu szóstego. Amadej Jaubert, tłumacz i wydawca jego geografii, pisze jeden Halicz przez Gh, drugi przez G. Ten ostatni jest widocznie na Słowaczyźnie, gdyż zaraz po nim wymienia autor Cisę jako jedną z rzek polskich. Jest to według niego główne miasto w owéj krainie, i chociaż je wyraźnie do miast polskich zaliczył, nieomieszkał jednak dodać i tę okoliczność, iż kraina, w któréj leży to miasto, bywa też Rusią nazywana.

Gdy już mamy skazówki niejakie o Galiczu słowackim, jako jednym z grodów dawnych, posłuchajmy teraz, co o nim kronikarz węgierskopolski rozpowiada. Wymienia on synów Beli I, króla węgierskiego, i na Władysława przyszedłszy, mówi: „Tego zać (Władysława) xiążę ruski Miścisław, z miasta Galicza, przybrał za syna, i ożeniwszy z córką swoją jedynaczką, bowiem syna własnego nie miał, królestwo Galicyi w wieczyste posiadanie mu oddał i przysięgą zatwierdził. Po odprawionych, jak Bóg przykazał, tych zaślubinach, król Bela, ojciec Władysława, rozchorował się i umarł.“ A niżéj trochę opowiada, jak po niejakim czasie, mianowicie około roku 1077, panowie węgierscy do Galicza tego przybywszy, wezwali Władysława do objęcia tronu węgierskiego po Salomonie.

Są to zdarzenia przez nikogo więcéj nie podane. Kronikarz jednak węgierskopolski mógł je dobrze znać: pisał on swoje dziełko, jak się ze wszystkiego okazuje, między rokiem 1094—1114, a pisał na Słowaczyźnie. Jak więc granice dawne Polski, któreśmy wyżéj przytoczyli, on jeden z dokładnością podał, tak też i co do zdarzeń w krainie tamtéj zaszłych wie więcéj i częstokroć lepiéj, niż drudzy.

Przedewszystkiem nasuwe się tu pytanie, co to jest za xiążę ruski, Miścisław? Widzieliśmy, że w owym wieku tak xiążęta z linii Piasta jako i z linii Arpada, udziały swoje na Słowaczyźnie mając, nazywali się ruskimi. Prawdopodobnie więc Miścisław ten był synem lub wnukiem Romana owego, z którego córką ożenił się nasz Kazimierz I, zwany Mnichem. Mniemanie to popierają uboczne niektóre okoliczności. I tak mówi autor, że ów Miścisław przybrał za syna swego Władysława. Nasz Gal, który Władysława tego znał wyśmienicie, bo i wzrost jego i przymioty jak najdokładniéj opisuje, powiada, że xiążę ten od dzieciństws w Polsce się wychowywał i przejął się obyczajami i zwyczajami polskiemi tak, iż się niczem od Polaków nie różnił. Z tych słów jego wypada wniosek oczywisty, że i kraina, którą władał Miścisław, była częścią Polski, i sam Miścisław Polakiem, chociaż nosił tytuł xięcia ruskiego, tak jak przed nim nosili ten tytuł Piastowicze: Otto czyli Besprim i syn jego Roman.

Przeważny wpływ na Węgry wywierał w owe czasy Bolesław Śmiały. Jednych królów, jak Salomona, strącał z tronu; drugich, jak Belę I tudzież synów jego Gejzę I i Władysława I, bądź sam na tron sadzał, bądź do osiągnięcia tronu im dopomagał. Według świadectwa Gala i Wincentego zwał on Władysława swoim wychowańcem i dziełem swoich rąk. Przyznawał się też i Władysław, że Bolesławowi Śmiałemu koronę swoją zawdzięcza. Zaledwie tedy wątpić można, że to, co podówczas między Miścisławem a Władysławem zachodziło, tylko pod zwierzchnictwem Bolesława i z przyzwoleniem jego działo się.

Nie tylko więc Galicz, ale i królestwo Galicyi znane było na Słowaczyźnie już około połowy XI wieku, kiedy jeszczc na Pokuciu Pieczyngowie koczowali. W owym to Galiczu przebywał jakiś czas Władysław I, i jak widać z kroniki węgierskopolskiéj, nosił tytuł króla Galicyi, nim go w roku 1077 do objęcia korony węgierskiéj po zmarłym bracie, Gejzie, powołano. Stało się zaś to za wpływem Bolesława Śmiałego, który jak w ogólności odzyskiwał naokoło dawne granice Polski, tak też i w Galiczu owym panował. Leżał ten gród, ile się zdaję, nad rzeką Tugar, do Losącz rzeki wpadającą. Dziś jest to mieścina zaledwie 198 domów a 4300 mieszkańców licząca. Słowacy nazywają ją Haliczem, a Węgrzy Gaczem; jest ona dziedzictwem rodziny hrabiowskiéj Forgaczów. Z późniejszych dziejów tego królestwa dowiadujemy się, że w stronie południowo-wschodniéj rzeka Sajo oddzielała go od królestwa węgierskiego. Prócz Galicza wspomniał jeszcze węgierskopolski kronikarz inny gród w tamtych stronach, mianowicie Salis, prawdopodobnie dzisiejszy Sarysz nad rzeką Torysą. Spomniał go także i Gwido z kolumny czyli tak zwany bezimienny notaryusz Beli w rozd. 17. Edrysi wymienia jeszcze na Słowaczyźnie znakomite miasto Modor, dodając, że leży ono na pograniczu Polski. Jest to według wszelkiego podobieństwa owa dawna osada nad Dunajem, któréj nazwisko przebija się już w nadaniu Henryka IV, cesarza, zatwierdzającem podobneż nadanie Ottona I, a przytoczonem u Kozmy. Zna też Edrysi na Słowaczyźnie gród Nitrę.“

W dalszym ciągu swéj rozprawy wykazuje p. Bielowski, że Borys, syn przyjaznego Polakom króla węgierskiego Kolomana, pojął za żonę córkę Bolesława Krzywoustego, Judytę i został królem Galicyi (słowackiéj). Syn Borysa, Koloman, był także udzielnym krolem téjże Galicyi i dopiero po Włodzimirzu Mścisławiczu, najmłodszym synie wzmiankowanéj wzwyż Judyty a przyrodnim bracie Kolomana, kraj ten wcielonym został do Węgier, z którego to powodu, królowie węgierscy Bela

III i syn jego Andrzéj poczęli się mianować królami Galicyi, reges Galitiae. Z tego widzimy, że Słowaczyzna, dziś jeszcze swoją narodowością najbardziéj, jak się zdaje, do Polski zbliżona, niegdyś była integralną jéj częścią, następnie samodzielném państwem, Galicyą zwanem i z początkiem dopiero 13 wieku do Węgier wcieloną została.

Pan Jeliteńko pisze nam w sprawie Słowaczyzny, co następuje:

Jeszcze nieco o słowackiej jednocie.

„Mocnom się ucieszył, wyczytawszy w numerze 33 Tygodn. Pozn. korespondencyją rodaka, który osiadły od lat kilku na zakarpackiem Słowieńsku, i jak sam powiada, w sercu Słowaczyzny, wypowiedziane przeze mnie przekonanie, swem na miejscu nabytem doświadczeniem potwierdza. Sąd i zdanie jednak sz. korespondenta o powinowactwie narzecza słowackiego z językiem piśmiennym czeskim i polskim i z takiemiż narzeczami, pozwalam sobie według własnego przeświadczenia tutaj nieco sprostować. „Wszystkie te narzecza mają bardzo wiele wspólnego, i podobieństwo i zbliżenie nadzwyczajne tak wszystkich trzech w ogóle, jak niemniéj każdych dwu z osobna, najmniejszéj nie ulega wątpliwości.“ — Narzecze słowackie zajmuje niejako pośrednie miejsce między polskiem i czeskiem i jest obudwu łącznem ogniwem; dla tego też mniejszy jest przedział i odstęp między niem, a każdym z obydwu wymienionych języków, aniżeli między temiż ostatniemi bezpośrednio. Jednak mimo to pośrednie umieszczenie w układzie pokrewnych narzeczy, każdy bezstronny przyznać musi, iż narzecza ludowe słowackie w swojéj treści, swym duchu i formach stokroć bliższe są polszczyźnie, aniżeli językowi czeskiemu.

Co się tyczy znaczenia i doniosłości téj kwestyi, zupełnie się zgadzam z sz. korespondentem, iż takowa dla nas jest zarówno żywotną, jak poniekąd i niebezpieczną; że przeto do jéj obrobienia z wielką tylko ostrożnością przystępywać należy. — Wnosząc na nowo ten już nieraz i dawniéj dotykany przedmiot, byłem o całéj jego drażliwości jak najmocniéj przekony; lecz mimo to milczeniem zbywać kwestyje, niejakie trudności nasuwające, niezdawało mi się rzeczą stósowną i pożyteczną. Interesowani są w téj sprawie Czesi, Polacy, Węgrzy i samiż nareszcie Słowacy. Co się tyczy pierwszych, którzy w nowszych czasach nawykli właściwych Czechów, Morawców, Słowaków i Szlązaków uważać jako stanowiących jeden czeski naród, to ci nasi zachodni bracia nie mogą nam mieć za złe, jeżeli dochodząc istotnego stanu między-ludowych stósunków, rzeczy bierzemy takiemi, jakiemi są w swojéj rzeczywistości; bo i tutaj moc faktów jest pod względem dowodności nieprzepartą. Nie może nam objawionego zdania nikt brać za złe, równie jak człowiekowi, któreuby odszukawszy brata, zawołał głośno i radośnie: witaj bracie! W każdym razie więc przysłuża nam tak dobrze prawo zaliczania języka słowackiego, o tyle nam bliższego, do pocztu narzeczy polskich, jak Czechom przyłączania go do czeskich. Jak ich zabiegliwość narodowa nas, tak nasza ich ani gniewać, ani też gorszyć niepowinna; a mianowicie też, gdy to wszystko dzieje się tylko w krainie ducha, na polu teoryj, i nikt z nas zapewne o tem nie myśli, ażeby się choćby w czem najmniejszem narzucać braci słowackiéj, która ma własną wolną wolę i własne domorodne przekonanie. My chcąc przedewszystkiem w zasadzie i przeświadczeniu zbliżyć się jeszcze bardziéj do Słowaków, pragniemy tylko, ażeby z tego wzajemnego zbliżenia dla nich i dla nas wypłynął jakiś pożytek i pokrzepienie, a nadewszystko serdeczność bratnia, obudwu stronom obfite i błogie owoce nieść mogąca. Z tego też powodu ufni jesteśmy, iż zapewne nikomu z braci Słowaków nawet na myśl nie przyjdzie, iżby nasze o jedności przekonanie jako naganne, albo w czemkolwiek ubliżające poczytał. My zaś z naszéj strony najlepiéj ku temu zjednoczeniu się przyczynimy, jeżeli między nami zamiłowanie do pielęgnowania, jak wszystkich narzeczy ludowych w ogóle, tak też tego zakarpackiego w szczególności się rozpowszechni i rozmoże. Tylko wzajemne uczestnictwo w rozwoju naszéj rodzinnéj językowości może ziścić i urzeczywistnić to, o czem w zasadzie nikt nie wątpi.

Co się tyczy Węgrów, to zdanie ich o Słowakach i Słowaczyźnie nas bynajmniéj nie obowięzuje, i smutnemby nawet było, gdyby dla takich względów słuszność i bezstronność w zapatrywaniu choćby najmniejszego uszczerbku lub zwichnienia doznać miały. Każdy naród ma pewną miarę własnego w sobie upodobania czyli samolubnego na niekorzyść innych przeświadczenia, które mu swój własny ród wyżéj cenić nakazuje, jak inne, choć w ostatniéj instancyi wszyscyśmy tylko ludzie. Madiar gardzi Słowakiem, niepomny czudzkiego własnéj krwi pochodzenia; Słowak znowu nie w jednéj pieśni ludowéj podrzyźnia się z Madiara, choć obaj mają swe zalety, równie jak i wady. Zresztą miałem już raz sposobność wypowiedzieć, iż przez takie uznanie równoplemienności niektórych ludów do węgierskiéj korony należących z naszym narodem, odwieczne sympatyje wzajemne Polaków i Węgrów tylko jeszcze bardziéj spotęgować i utwierdzićby się powinny, i właśnie ta okoliczność staćby się powinna nowym powodem do tem snadniejszego uznania i zaspokojenia słusznych praw i żądań słowackiego ludu.

Tak więc przy bliższem rozpatrzeniu całéj sprawy widzę wprawdzie trudności, lecz niespostrzegam żadnéj, któraby się ułożyć i przy jakiéj takiéj wzajemnéj wyrozumiałości bez szkody załatwić niedała.

Wiele jest dróg i ścieżek wiodących do celu, lecz pierwéj cel musi być wytkniętym i fundamenta zasadnicze w zapatrywaniu rzucone. Przy teraźniejszych stósunkach i w dzisiejszem położeniu ze strony naszéj wydawcy i autorowie dzieł, również jak i redaktorowie gazet, gdyby się téj myśli jąć i drobnéj ofiarki poświęcić nie wahali, udzielaniem dzieł i czasopismów nasamprzód do rozpowszechnienia znajomości polskiego języka i literatury na Słowieńsku przyczynićby się mogli. Jeżeli z czasem sieć kolei żelaznych obydwa stoki Karpat i przyległe krainy połączy, to odnoszenia się wzajemne i związki rozmaite staną się częstsze i liczniejsze i sam czas kiedyś zjednoczenia dokona. „Boć jest u stołu współ-narodowego, kędy zasiedli wschodni i zachodni, przymorscy i podgórscy bracia, od wieków zachowane miejsce dla zagórskich panów; i przyjdzie jeszcze, da Bóg, czas i godzina, iż mili goście ze Słowieńska samochęć i ochotnie przybędą i do wspólnéj uczty jak bracia śród braci zasiędą.“

J. Jeliteńko.

Że sprawa Słowaczyzny, mianowicie w swym stósunku do Madziarów, lepiéj stoi, niż ją pan Jeliteńko przedstawia, przekonywamy się z artykułu, umieszczonego w Pest'budinskich Vedomostach w Nrze 81 z dnia 10 Paźdz. b. r., który brzmi jak następuje.

Madiarske czasopisy a ich hlasy o Slovanoch.

Eszte pred nedavnom sme to zakusovali (zauważyli), że madiarské czasopisy o Słovanoch a osobitne o nas Słovakach naskrze nicz nespomenuły, jako by nas na svete ani neboło, a ked' nas spomenuły, boło to v sposobe, ktory neprezradzovał navidenie (nienawiść), ale ani na naszéj strane nevzbudił sucit (zadowolenie).

My sme to i lutovali (nad tem ubolewali) i za veliku chybu madiarskych czasopisov pokładali, lebo ony alebo ignoravat' chceli nasze jestvovanie vobec, alebo ignorovat' a neznat' chceli nasze nahlady (zapatrywania), tużby (życzenia), żiadosti, menovite od ich tużeb, nahladov a żiadosti odchodné.

Preczo (dla czego) to robiły, znaju ony, a zname i my. —

Czi svet uveril, że v Uhorskej (na Węgrzech) mimo Madiarov su i iné narody a że su i iné mienky (zapatrywania) mimo tych, które madiarské czasopisy zastavaju, nezname: ale nam novejszie zjavy v czasopisectve madzarskom zvestuju tu radostnu novinu, że si ony zaczinaju vszimat' (uwzględniać) i Słovanov i ich mienku.

Neideme robit' konjektury o tom, czo zapriczinilo ten obrat; ani o tom, czi je to uprimna tużba (żądza) po poznani a vszimani (poważania) si verejnej mienky Słovavanov, a czi len politikou poruczana opatrnost': len konsztatirovat, a ctenemu svojemu obecenstvu v znamost' uviest' sme chceli tento, eszte raz dodavame, radostny obrat, a prajeme (życzemy) mu zo srdca i pre oba, ba pre vszetky narody naszéj drahej vlasti, a pre nu samu, toho najlepszieho prospechu.

Ten obrat v tom zaleži: że najpru „Magyar Orszag," potom „Pesti Naplo," a novy „Orszag" — a s dnesznim czisłom i „Sürgöny" otvoriły prieczinky pre hłasy słovanskych domacich a zahranicznych czasopisov; po druhé, że madiarské czasopisy, dla svedectva dnesznieho „Orszagu" priatelskejszim hłasom zaczinaju hovorit' o Słovanoch uhorskych.

Je to zvlasztny prstokaz (wskazówka, Fingerzeig) v terajszéj epoche, kde każdy, czo zna myslet' a pisat' s akymsi nepokojnym chvatom (chciwością) zhana sa po dorozumeni (poroz.), aby len uż raz konec vzał terajszi nepravidelny stav. — Czi bezprosrednie vnuknutie, czi rozmyslene uznata potreba ho stvoriła, na jedno vynde, pravda v nom je len ta, że darmo sa ten zhania po dalszom dorozumeni, kto je vo svojéj bezprosrednéj blizkości neusrozumeny a że za naszich czasov ani dorozumenie oktrojovat' nikomu nemożno, kto je s nim neusrozumeny.

Leż dokażme słovami „Orszaga" jako hovori o Slovanoch. —

Jeden znakom — k — oznaczeny bystroumny publicista rozjima vo viacéj człankoch pod napisom „Dualismus" o sposobe dorozumenia sa Uhorska s Austriou, a ked' vyznacził, że toto dorozumenie stat' sa ma dla sposobu (w sposób) adressami lanského snemu vyznaczenymi kroz (przez) dualismus v administracii a zakonodarstve, udava v IV człanku, że tento dualismus je „politicka potrzeba podmienena mimo pravnych ohladov i kroz (przez) rozlicznu gravitaciu dvoch polovic drzavy" a potom hovori o slovanskom żivle nasledovne:

„Uhorsko je nie len prirodzenym a potrebnym prosrednikom medzi nemeckym a słovanskym żivlom, ale i medzi samymi rozlicznymi słovanskymi kmenami je povołane za pokojneho sudcu a spojenca.

Słovansky żivel, któreho velka massa imponuje, który vodcovsku ułohu zaujima na sarmatskych rovinach a vo vychodnéj politike Europy, je z ohladu (reczi języka) nabożenstva (wyznania), politického smyślania a vyvinu (rozwój) mnohonasobne potrhany; try drzavy rozrażaju do vedna ponahlajuce sa vlny tohoto velikého okeanu; żuły Karpatov a Bałkana zatvoriły pred vätszou cziastkou tu dolinu, która boła dejistom (pobojowiskiem) obrovskych bojov pri stahovani narodov, ktora krizackym vojskam służiła „za kriznu cestu," a v ktorej prvu stału drżavu — i po stroskotani Bizancu civilisaciu nieraz ochranivszi — madiarsky kmen założił. Vytomto velkom tvoreni zuczastniła sa so zakładatelmi vlasti znaczna cziastka słovanského żivlu, która spojena boła s matkou (macierzystą) krajinou kroz osobnu uniu, alebo medzinarodnie umluvy. Tento sväzok; v szt'asti i neszt'asti społu preżity sztatny żivot; radost', ktoru zo społoczneho pohara pili; żalost', ktora predmet ich łasky (miłości) posvatiła; słoboda, któru si vydobiły za svoju udatnost'; dobrobyt, który je ovocim ich potu; społoczna domacnost', ku ktoréj sme jako nepodeleni bratia privykli: założili medzi nami taku potrebu spoluprebyvania, ktoru politicka chytrost' może na okamżenie osłabit', ale nie zniczit'; nedorozumenie nas pomutiło, ale ju nezneuctiło (zniweczyło). — Tym Słovanom, ktori uhorsku ustavu — alebo jéj podobnu słobodu poživaju, to uznat' prichodi; a ti z nich ktori po słobode tużia (tęsknią za) nemożu tento pomer (stosunek) v minulosti nevażit', a pre buducnost' nezelat' naspat. Akoże Madiar nikdy nezatajił dobrodinie toho spojiva, ktore narod kroz nemecky żivel spojiło s civilizovanym zapadom, a spierał sa len proti nasilnemu rozszirovaniu vlivu v tedy, kedykolvek povstał proti snaham (dążność) stopenia: tak vżdycky zvlastnu cenu pripisovał i svazku tych słovanskych kmenow, s ktorymi a kroz ktorych prenaszał svoje słobodne ustanovizne k ustiu Dunaja; a sucitom sprevadzał każde hnutie (ruch), które povstało v jeho susedstvé. Jestliby Madiar dlżnym boł ostał za zem, ktoru za cenu svojej krve zaujał, vyplatił to privilegiumom ustavy; ked na tej zemi, na któréj nemohli osadit' sa Huni, Avari, Longobardi, vychodni Góti — z uznania hodnou pomocou tuzemcov stału vlast' założił. Madiarsky kmen ani teraz nežiada od druhych kmenov inu zavisłost', len która vypłyva z tejto obapolnej łasky ku vłasti. Len społu s nami możu udrżat' i na d'alej słobodu, nezavisłost' krajiny, bez któréj „integrity" my eszte nestaneme sa tułakmi; ale jest sa coho obavat', że aby ti, ktori jej całost' naruszia, społu nestali sa sluhami."

Neideme hovorit' o celom człanku a o dualismu, len o tomto vyt'ahu pripomenieme, że jeho vatszia czast' vst'ahuje sa na Horvatov a Srbov, a len koniec zneje o nas Słovakoch.

My sme sice u żiadneho z madiarskych czasopisov nehl'adali tu mienku (zdanie), ktoru p. Venczel, profesor prava na pesztianskom vszeucziliszti na jednej lanskej prednaszke (prelekcyi) vyslovil, że totiż uhorsku

ustavu Madiary doniesli z Azie: ale predca s radost'ou vitame tu prawdomyslnost', s którou „Orszag“ uznava uczast' Słovanov na utvoreni uhorskej ustavy a na założeni tisicrocznej trvacnosti vlasti naszej — a dodavame k tomu len tolko, że jej trvacnosti jedina vyminka boła obapólné znaszanie sa a szetrenie (poważanie) prav a života obapolného, uspokojenie sa so svojim a nežiadanie toho, czo je druhého.

Bohdaj osvietił genius, vlasti naszej srdcia vszetkych, ktori na jej osudy (los) vliv (wpływ) maju takym smylanim, aby nahliadli vszetci, že nie len Słovania bez Madiarov, ale ani Madiary bez Słovanov neudržia słobodu a vlast' tuto, ktorej celistvost' (spójność) naruszit my Słovania naskrze nechceme, ani sme nechceli, ale kroz to, czo od vlasti svojej żiadame, požadujeme len pravo słobody v słobodnej vlasti a možnost' poživania słobody, bez czoho nam słoboda żiadnéj ceny nema ani mat' nemože.

Budin 7 okt. 1862.

Rozmaite wiadomości.

Kijów dnia 4|16 Sierpnia 1862.

Od kilku dni mniejsze uliczki Kijowa, domy, chatki i komórki, które przez cały czas uniwersyteckich wakacyi spały snem kataleptycznym, poczęły ożywiać się powoli dawnem i nowem życiem, roztryśnionem dotąd po rozmaitych prowincyach i powiatach. W rzeczy saméj młodzież uniwersytecka stanowi najgwarliwszą i najruchliwszą populacyą Kijowa, gdzie pomimo stutysięcznéj ludności panuje zwykle znakomita cisza i spokój, niby w miastach Wschodu, za wyłączeniem Kreszczatiku i bardzo małéj liczby znaczniejszych ulic i te niegrzeszą zbytnią hałaśliwością. Porównaliśmy Kijów do miast Wschodu; może to wydać się komu przesadzonem, mimo to jednak niecofamy się bynajmniéj, trafniejsze bowiem porównanie na myśl nam nieprzychodzi. Miasto owo niepodobne do żadnego z zagranicznych, do żadnego nawet w naszych stronach; ma właściwy sobie charakter, właściwą fizyonomię, w któréj przebija się jakiś przymus i smutek, tchnie pustka i odosobnienie. Wyszedłszy na ulicę, widzisz po obu stronach szereg porządnych, ba nawet okazałych budynków, ale ulica ta nie jest arteryą płynącą życiem: rzadko przemyka się przechodzień, brnąc śród głębokich piasków, najczęściéj przekupień z beczułką lodów na głowie, albo jaki obszarpaniec z pozytywą; czasem dorożkarz zaturkoce na bruku czatując na znużonego peregrynanta, niekiedy znowu żydek z paką podartego odzienia lub szklarz ze swym warsztatem przebieży po trotuarze, zaglądając pilnie do okien. Szkoda tylko, że okna opatrzone storami i firankami, niepozwalają dojrzéć ludzkiéj twarzy, każdy zaś dom oparkaniony i odosobniony, zamyka czarna w białe pasy brama, która jeżeli i otwiera się czasem, to dla tego tylko, by ziewać nieustanną nudą. Życie towarzyskie i sąsiedzkie jest tu prawie zupełnie nieznanem.

Śród takich warunków młodzież nasza kształcąca się w tutejszym uniwersytecie, stanowi całkiem odrębną populacyą. — „Nie lgnie do niéj fala, ani ona do fali,“ bo też nie ma nic wspólnego między nią, a ogółem mieszkańców, zamalgammowanym z różnych narodowości. Nieznajdując współczucia na zewnątrz, tem ściśléj łączy się ona z sobą, lubo i tu niebraknie na partyach najrozmaitszych pod sztandarami wręcz przeciwnych sobie, a często dziwacznych idei. Szczęściem czy nieszczęściem (o tem trudno zawyrokować) partye takowe najczynniejsze na pierwszym kursie, słabną na drugim, na trzecim bardziéj jeszcze, i tak idąc ciągle diminuendo, schodzą się wreszcie w jednym punkcie, jeżeli nie zupełnéj obojętności, to przynajmniéj zwątpienia i pewnego rodzaju kwietyzmu, do czego też niemało przyczynia się oschły, czysto racyonalny kierunek nauki. Nie jeden może uśmiechnie się na to i odpowie nam, że nauka inną jak racyonalna być nie może, czemu niezaprzeczymy bynajmniéj, jeżeli tylko przeczący nam z równąż względnością podzielą zdanie, że wszelka jednostronność często, jeżli nie zawsze, bywa szkodliwą, a nawet zgubną w swych ostatecznych wynikach. Nie samym tylko rozumem żyje człowiek. Wiemy, że kierunek podobny wspólnym jest wszystkim w ogóle uniwersytetom, to też mając zręczność zbadać go na gruncie Zachodnim, w najgłówniejszych rezerwuarach wiedzy i przypatrzywszy się wydanym przezeń owocom, z prawdziwym smutkiem widzimy go zastósowanym i u nas sposobem naśladowniczym i wypaczonym, a tem samem szkodliwym, jak wszystko to, co jak chorobliwa narość przylega do drzewa społeczności, niepochodząc zgoła ani z życia, ani z poczucia, ani z potrzeb naszych. Radzibyśmy z całéj duszy, żeby nas kto przekonał, że się mylimy w naszym poglądzie.

Bądź co bądź, Kijów poczyna się ożywiać nieżartem, aby przed świętami Bożego Narodzenia zamrzeć znowu na czas jakiś. Wprawdzie letarg ten wynagradza się potem kontraktami, na które corocznie zjeżdża się szlachta nasza ze wszystkich powiatów Podola, Wołynia, Ukrainy, tudzież sąsiednich prowincyj; ale cały ten ruch skoncentrowany w części miasta zwanéj Padołem albo Podolem, nie udziela się innym częściom z przyczyny dość znacznéj odległości i utrudnionéj przez górzystość kommunikacyi. Wszakże to niedawno (bo 11|24 Czerwca) mieliśmy tu dość liczny jarmark, którego ruch i gwar pochłonął całkiem nienasycony Padoł, tak iż odleglejsi mieszkańcy nic prawie o nim nie wiedzą, prócz tego, co dotykalnie wszystkim uczuć się dało, mianowicie zaś podniesiona cena cukru 80 kopiejek (5 złp. i gr. 10) na pudzie. Powiadają, że przyczyną tego jest upadek wielu cukrowarni w tutejszych prowincyach, czego też mamy dotykalne dowody, gdyż koryfeusz cukrowarni, znajomy tu wszystkim milioner p. Jochnenko, którego fabryka w Horodyszczu wyrabiała do 200,000 pudów cukru corocznie, ratuje się dziś statkiem parowym od zupełnego bankructwa. Widocznie tego rodzaju przemysł nam nie idzie.

Prawie czwartą część całéj ludności Kijowa stanowi młodzież płci obojéj, kształcąca się tu po naukowych zakładach. Prócz uniwersytetu bowiem, Kijów posiada jeszcze dwoje gimnazyów, korpus kadecki, instytut żeński tudzież mnóstwo pensyów, z których celniejsze są pani Zaleskiéj, Rostockiéj, Lens i t. d. Teraz żeńska młodzież szersze jeszcze ma pole przed sobą, bo jak to donosiliśmy w poprzedniéj korespondencyi, przypuszczoną ona została do słuchania uniwersyteckich lekcyj na prawach studentów lub wolnych słuchaczy. Naturalnym wynikiem praw takowych musi być zczasem objęcie funkcyj profesorskich, nauczycielskich, lekarskich ba nawet rozmaitych urzędów prawniczych i administracyjnych przez kobiety. Powiadają sub secreto, że nieobojętna liczba miłośniczek nauk gotuje się na rok następny do zdawania wstępnego egzaminu do uniwersytetu, na wszystkie niewyłączając i medycznego, wydziały. Nie wątpimy, że pomyślny skutek uwieńczy starania wielu pretendentek, za to wszakże ręczyć niepodobna, czy takowe po uzyskaniu uczonych stopni i urzędów zrobią partye w naszych stronach, gdzie nie każdy zgodziłby się zostać mężem profesora, lekarza, a tém mniéj prawnika lub policyanta. My przywykliśmy dotąd patrzeć na kobiety, jako na matki i

żony oddane obowiązkom płci swojéj, które nierównie wznioślejszemi nam się wydają, niżeli najświetniejsze nawet dyplomy i urzędy. Nie przypuszczamy także, aby kraj nasz mógł kiedykolwiek przerobić się na kopyto Zjednoczonych-Stanów amerykańskich, gdzie podobne zwyczaje istnieją w całéj okazałości. A zresztą kto wie, co jeszcze być może! Podzielmyż się tymczasem tą wiadomością.

Pomimo tak powszechnego garnienia się do nauk, literatura kijowska płynie wązkim strumykiem, a i ten wciąż wysychać się zdaje dla braku żywiących pierwiastków. Wprawdzie Telegraf Kijowski wychodzi regularnie; niedawno przybył i Kuryer Kijowski; ale oba te peryodyczne pisma rosyjskie zbyt mało rachują czytelników, mniéj jeszcze prenumeratorów, tak iż pp. redaktorowie prawdziwym cudem trzymają się przy swoich antrepryzach. Tutejsze księgarnie rosyjskie nie wdają się w żadne nakłady, kontentując się sprzedażą dzieł wydawanych po większéj części w Moskwie lub Petersburgu. Swieżo odkryta księgarnia p. Kymela podobnież postępuje z zagranicznym assortymentem. Do wydawców polskich książek zaliczyć można jednego tylko p. Leona Idzikowskiego, którego celniejsze nakłady mieliśmy zręczność ocenić szczegółowo w poprzedzających korespondencyach, a który na następne kontrakty ma już przygotowane do druku kilka manuskryptów. Księgarnia p. Hussarowskiego, któréj żytomierska metropolia pod zarządem b. Wydawnictwa Biblioteki Domowéj, tak czynną się okazała w pierwszych latach, zakrytą została przez władzę miejscową dla przyczyn zupełnie nam niewiadomych, a wszelkie jéj czynności zawieszone od kilku już miesięcy. Pan Zawadzki nareszcie, księgarz oraz typograf uniwersytecki, tłoczy po największéj części dzieła naukowe w rosyjskim języku.

Do bieżących nowości literackich w Kijowie zaliczyć można Wiestnik Južnoj Rossii, co da się przełożyć na język polski: Posłaniec Rosyi Południowéj, którego pierwszy numer czerwcowy kursuje już ku powszechnemu zbudowaniu. Redaktorem jego jest p. Howorski. Ma to być pismo peryodyczne miesięczne, a główny cel jego — obalenie wszelkich pretensyi, jakie do prowincyj tutejszych może mieć populacya polska, nazwana przez historyków miejscowych kolonistami. Dostało się tu wszystkim opponentów z naszéj strony nie lada po tebinkach, mianowicie zaś p. Padalicy i Drowi Kotkowskiemu za jego broszurę: Postęp i Wsteczność w dziedzinie kształcenia się języków sławiańskich, nie mówiąc już o innych pisarzach naszych, na których suchéj nitki nie zostawiono. Na okładce dzieła tego wyobrażona jest kobieta, trzymająca w ręku sztandar rozwinięty z napisem: Istoriczeskoja istina (Historyczna prawda), u stóp zaś jéj trupie czaszki, golenie i żebra, ma być zapewne wszystkich upartych starowierców, których owa Istoriczeskoja istina zamierza przesłać hurtem ad patres. Życzylibyśmy szczerze panu Howorskiemu mniéj trochę ornamentów, a więcéj umiarkowania i bezstronności.

Żytomierz przed parą lat pełen życia literackiego, dziś oniemiał zupełnie. Wydawnictwo Biblioteki Domowéj od dawna upadło, tamtejsza księgarnia p. Hussarowskiego uległa temuż samemu, co i kijowska losowi. Księgarnia pana Budkiewicza w r. b. wydała tylko Elementarz rosyjski i Powiastki dla dzieci przez panią Skimborowiczowę. Żytomierz posiada drukarnie pp. Kwiatkowskiego i Chrząszcza, tudzież dobrze zaopatrzoną typografię żydowską, która czynnie Myszną tylko i Gemarą jest zajęta.

Kamieniec Podolski stoi najniżéj pod względem literackim. Od czasu, ile pamięć nasza zasięga, wyszły tam tylko Fraszki p. Franciszka Kowalskiego w byłéj drukarni p. Wagnera, tudzież kilka książek i książeczek do nabożeństwa. Dziś jest tam jedna tylko księgarnia p. Szczepańskiego, która nic zgoła nie wydaje, a oprócz typografii Rządu Gubernialnego, Kamieniec innéj nie posiada.

Andrzej Janowicz.

Wiedeń, we Wrześniu 1862.

— ? — W niniejszym liście przystępuję do skreślenia szkół, różnych Towarzystw naukowych, teatrów oraz zakładów, wspierających wydawanie dzieł literackich, a obecnie w południowéj Słowiańszczyźnie istniejących.

I. Szkoły. Tu z bólem serca szczerze wyznać winienem, iż o szkołach Słowian, zostających zwłaszcza pod panowaniem rakuzkiém, wcale nic pocieszającego rzec i donieść nie można. Jednostajny system szkolny, od dawna w całym państwie zaprowadzony, a z wielką Słowian uporczywie utrzymywany krzywdą, ma na oku jedynie niemczyznę, a za pomocą téjże wolne oświaty rozszerzanie, szczególnie w szkołach średnich, wyższych, tudzież realnych i technicznych. Ztąd tedy pochodzi, iż w całéj Styryi, Krainie, Karantyi, a poniekąd i w Nadbrzeżu wszystkie wyżéj wymienione szkoły są szkołami czysto niemieckiemi; jedynie w szkołach wiejskich, zwłaszcza w tych, nad któremi duchowieństwo narodowe samo i gorliwie czuwa, wykładają pierwsze nauki w języku narodowym. Tylko w Gradcu, w Lublanie i Celowcu uczą w wyższych zakładach naukowych gramatyki języka wendycko-kraińskiego. Cóżby na to powiedzieć, iż po wielu zabiegach pozwolono dopiero w ostatnich czasach na zaprowadzenie języka włoskiego, przez ustanowienie klas paralelnych gimnazyum i w szkole techniczno-handlowéj w Terszcie, utrzymywanéj groszem gminy Terzskiéj. W Boce Kotorskiéj niedawno utworzono szkołę narodową ilirską z prywatnych składek; zresztą w całéj bowiem Dalmacyi szkolnym językiem jest język włoski, wciskający się nawet do nielicznych szkołek wiejskich, zaprowadzonych pośród czysto słowiańskiéj ludności. Otóż w Boce Kotorskiéj jest jedyna szkoła narodowa na całym obszarze styryjskim, kraińskim, karantyckim, istryańskim, nadbrzezkim i dalmatyńskim!

Nie lepiéj mają się też rzeczy w Kroacyi, Sławonii, i w Wojewodzinie serbskiéj. Dopiero w nowszych czasach utorował sobie język narodowy drogę w szkołach, gdyż nieco dawniéj, jak w reszcie krajów, tak i tutaj niemczyzna górą była; ale Kroaci nie dostali dotąd jeszcze pozwolenia do założenia uniwersytetu narodowego. W Nowym Sadzie istnieje wprawdzie wyższe gimnazyum czysto serbskie, utrzymowane atoli prywatnym gminy groszem; jednakże szkoła ta jawnego nie ma znaczenia, a biedni uczniowie zmuszeni są gdzieindziéj zdawać examina dojrzałości. W Karlowcu jest nieco lepsze gimnazyum, mające przy tém uznanie publiczne. W tych to dwu gimnazyach wszystkie przedmioty wykładają w języku serbskim. Któż nie przyzna, iż Słowianie południowi, o których tutaj mowa, płacąc podatki i ponosząc zarówno wszelkie ciężary publiczne, mają niezaprzeczone prawo do pobierania nauk w swym języku. Lecz rząd obraca publiczny grosz ich na podtrzymowanie niemczyzny, a biedni Słowianie, chcąc ocalić język ojczysty od zupełnéj zagłady, muszą go wspierać i pielęgnować prywatnemi zasiłkami, odejmowanemi z wielkim uszczerbkiém nawet własnéj gębie! Urządzenie szkół jest zresztą wszędzie jednakie wiadome każdemu; przeto nie powiem tutaj nic już więcéj o niém i tylko to dodam, iż w nowszych czasach biskup lublański X. Bartłomiéj Vidmer, pomimo nalegań patryotów, nie pozwolił dotąd wykładać religii w języku narodowym w szkołach. Zaiste, smutny to stan rzeczy, uporczywie jednak utrzymywany nietylko tu, ale tak samo u nas i u Czechów!

Ani w Bośnii, ani w Hercogowinie nie masz żadnych szkół; w Cetyni jest mała szkółka. Jedne klasztory uczą młodzież gdzie niegdzie czytać, pisać i rachować. Pod tym względem wyszczególnia się tylko Serbia sama, posiadająca przeszło 300 szkółek narodowych, utrzymywanych przez gminy, w których blizko 12,000 dzieci co rok nauki pobiera w religii, w czytaniu, pisaniu, rachunkach, w grammatyce języka ojczystego, tudzież nieco w dziejach ojczystych i geografii oraz w gospodarstwie. Srednie szkoły dzielą się na gimnazya i na realne. Gimnazyum trwa 4 lata, i jest ich 3; mianowicie w Kragujewcu, w Nigotynie i w Szabacu. Gimnazyum Białogrodzkie zaś składa się z 7 klas. Liczba uczniów wszystkich gimnazyj wynosi przeszło 1000 głów. Krom tego ma Serbia w Topczydzie, niedaleko Białogrodu, rólniczo-gospodarską szkołę wraz z ekonomią, w której przeszło 100 uczniów przez dwa lata nauki pobiera; ma również szkołę handlowo-przemysłową o 3 klasach w Białogrodzie; 2 techniczne szkoły w Białogrodzie i w Poszaweracu; wydział teologiczny i jeszcze Liceum do kształcenia sędziów i urzędników w Białogrodzie i nakoniec bardzo dobrą akademią wojskową, przy której Wuka Stefanowicza syn jest professorem. Otóż widoczna różnica między rządem narodowym a obcym!

II. Towarzystwa naukowe i insze narodowe. Te nie są liczne i nie wszystkie dążące wybitną drogą narodową. 1. Towarzystwo ś. Hermagora w Celowcu w Karantyi, mające na celu wydawanie książek ludowych, moralnych i religijnych, do którego nawet wieśniacy w znacznéj liczbie należą. Jest to raczéj rodzaj towarzystwa religijnego, naśladowania godny i nader pożyteczny. 2. Stowarzyszenie prawników w Lublanie; 3. Czytelnia i 4. Biesieda słoweńska. Stowarzyszenia trzy te nie są czysto słowiańskie, duszą ich znowu zacny Dr. Bleiweis, a w przyszłości cała nadzieja. 5. W Mariborzu-Marburg w Styryi jest również czytelnia i biesieda słoweńska. 6. W Terszcie czytelnia, do któréj duża liczba różnych Słowian należy. Tu zamierzają utworzyć z czasem słowiańskie Towarzystwo naukowe na wielką stopę. 7. W Zagrzebie i 8. w Białogrodzie istnieje Towarzystwo naukowe porządne, na wzór zwykłych towarzystw uczonych utworzone, szczycące się prawdziwie uczonemi mężami, posiadające zaś własne i znaczne biblioteki, przybierające nawet obcych uczonych za członków i obfitujące w piękne prac swych umysłowych owoce. Zagrzeb i Białogród są to dwa ogniska prac i dążeń narodowych, największéj uwagi godne i najwięcéj w przyszłości obiecujące; a Nowy-Sad jest miejscem czyli sadem, gdzie nowa literatury serbskiéj latorośl zaszczepiona, bujnie się przyjąwszy, na wszystkie strony nadobnie rozkwitła!

III. Matyce są to zakłady prywatne, utworzone z mniejszych lub większych datków pieniężnych ze strony gorliwych patryotów, a stanowiące tym sposobem pewny kapitał, z którego odsetków wydawane bywają prace literackie, a poniekąd dla zachęcania i wynagradzania: 1, W Lublanie istnieje mała matyca; 2, w Zagrzebie także; ale 3, w Budzie istnieje największa i najstarsza dla książek serbskich. Ta ostatnia powstała za usilnem staraniem J. Hadżicza, Muszickiego, Magaraszewicza, oraz Szafarzyka. Zacny Hadżicz najgorliwiéj popierał tę sprawę i dopiero, jeżeli się nie mylę, w r. 1826 udało mu się nakłonić majętniejszych Serbów do założenia rzeczonéj matycy, któréj zarząd powierzono Pavłowiczowi, który się z włożonego na się obowiązku pięknie wywiązał. Otóż matyca tak błogie dla piśmiennictwa serbskiego przyniosła owoce, a kosztem jéj wychodzi obecnie Ljetopis serbska — latopis serbski, zawierający w sobie częstokroć arcy-użyteczne prace, wychodzący zaś dwa razy na rok w dwu tomach. Uwagi godnem jest, iż latopis ten wylicza co półroku, i to od jakiegoś czasu już, wszystkie gazety i dzienniki w całym obszarze słowiańskim wychodzące, a więc i polskie. Wkońcu dodać muszę, iż obecnie pomnożyły się też o wiele drukarnie w połud. krajach słowiańskich; jedne księgarnie nie są dotąd należycie urządzone, przez co handel książkowy nadzwyczaj utrudniony.

Takiemi to pracami i zabiegami dobijają się biedni Serbowie, biedni Ilirowie, każdéj piędzi ziemi, języka, narodowości i oświaty rodziméj!

IV. Teatr. Pod tym względem niewiele mamy do powiedzenia, albowiem od upadku słowiańskiego teatru w Dubrowniku, o czem już w górze powiedziano, nie powstał nigdzie stały i porządny teatr w południowéj Słowiańszczyźnie. W Nowym Sadzie przedstawiają sztuki narodowe czasami tylko podróżujący aktorowie; w Białogrodzie zaś, mającym na ten cel zbudowany teatr, nie masz stałéj i porządnie utrzymywanéj trupy; tylko czasami przybywają tamże aktorowie obcy, najczęściéj z Węgier. — W jednym Zagrzebie znajduje się teatr narodowy, mający swych aktorów własnych, w którym przedstawiają sztuki w języku ojczystym. W Zagrzebie sztuki narodowe wyrugowały ze sceny sztuki niemieckie. Na przedstawieniach niemieckich nie bywa nikt z patryotów, a na narodowych wszystkie miejsca tłumami bywają przepełniane. — Sztuki narodowe, na scenie przedstawiane, przyjmuje publiczność z największemi radości i uniesienia oznakami. Teatr zagrzebski niepochybnie się utrzyma i do znacznéj wzniesie się z czasem doskonałości. Serbowie zaś, przyzwyczajeni do tanów z wrogami na polu bitwy, nierozkochali się jeszcze w tanach scenicznych!

Tem kończę doniesienia swoje o naukowych i literackich pracach, tudzież o szkołach, zakładach i towarzystwach południowych Słowian, a wkońcu zastrzegam sobie porobić w następnym liście swe uwagi nad uwagami szan. Redakcyi, dodanemi do listu mojego, umieszczonego na d. 13 Czerwca r. b. w Nrze 24 Tygodnika waszego.

Z Budyszyna 16 Paźdz. 1862.

Szanowni Czytelnicy Tygodnika zapewne dowiedzieli się o usiłowaniach łużyckich Serbów względem rozbudzenia ich narodowości; najwięcéj im posłużyli szanowni Polacy: W. Bogusławski (Rys dziejów serbsko-łużyckich, Petersburg 1861 r.) i R. Zmorski (artykuły w Gazecie Warszawskiéj, w Tygodniku illustrowanym itd.). W tym miesiącu nowy uczyniliśmy krok naprzód. Tutejsze towarzystwo zabawy „Bjesada“ zdobyło się na pierwsze serbskie teatralne przedstawienie. W hotelu „pod Koroną“ dawali nasi diletanci „Rohowin Sztyrirohacz“ wedle czeskiego „Rohovin czterrohy'“ Klicpery. — Rolę główną miał nauczyciel Gonud; prócz niego grali dwaj studenci, księgarz Smoler', kupiec Stósz itd. Wszystko dobrze wypadło. W przyszłym roku będziemy dawali większe przedstawienia, w których i damy udział wezmą. — W piśmiennictwie naszem ważną nowością jest tłómaczenie wzorowe nowego testamentu przez ks. J. Buka wydawane. Wyszedł dopiero jeden zeszyt. Tenże autor ogłosił niedawno „1000 serbskich przysłowiów a przysłowiowych zdań,“ nabytych przez czasopismo towarzystwa literackiego „Macica serbska“ — — Drugi raz więcéj.

Ks. H.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.